

Piesiostowski Swiatta.

**Na dochód
Polskiej Macierzy Szkolnej.**

Zygmunt Niesiołowski.

ŚWIATŁA,

→→→●(←←←

Cena złp. 1.

KIELCE.

Druk. „Gazety Kieleckiej“.

1907. *SH*

<http://rcin.org.pl>

Na dochód Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zygmunt Niesiołowski.

ŚWIATŁA.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
60-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Cena złp. jeden.

KIELCE.

Druk. „Gazety Kieleckiej“.

<http://ccn.org.pl>



8511
<http://rcin.org.pl>

CIENIOM

Felicji Niesiołowskiej

poświęca

syn.

<http://rcin.org.pl>



Prace Instytutu Fizyki
Akademii Nauk
Polskiej

Ahi serva Italia, di dolore ostello,
Nave senza nocchiero in gran tempesta...
Dante. Czyściec VI.

...Gdzie ojczyzna moja holejąca świeci-
ły, świecą bez liku słońca! A z tych słońc
łśni każde tem pyszniej, że zgliszcza i
trupy złoci, że gdy błysnie, to wależy z
blaskiem pożarnej łuny, wśród szlochów
kroci — jak w ostatecznego dzień sądu i
lamentu!...

* * *

Więc wśród takiego zamętu Mickiewicz
na Judahu stanął skale i słów pioruny
rzuca w morskie i ludowe fale a mrok
przyszłości rozświeca jego ócz błyskawica,
jego jasnowidztwo ducha i słucha lud
dziś, wczoraj i przez pokolenia ukochane-
go piewcy, wszystkich siewcy cnót, który
się nie zmienia na dzień, na noc lub na
święto, lecz zawsze równy sobie w duszę
ma wrosniętą wzniosłość i w jej ozdobie
jak w aureoli jaśniał w złej i dobrej do-

li aż go na Wawel naród między króle
wzniósł czule!...

* * *

Ówdzie Słowacki z szczerozłotej arfy
czarowne dobywa brzęki i słychać ojca
z El Arishu jęki, widać wśród Alp szar-
fy na cud jeziorze — gdzie Auru spada
kaskada—lazury łódź porze z dwojgiem,
miłością ładowna zapamiętała!... Widać
ku północy dalej, jaka z Grabca wymow-
na wiérzba, jak się toporem obcinało
włosy, jak lubią muzykę węże i cała wi-
dna ciżba Lill, świętych Gwalbertów, Śla-
zów, zbieraczek malin—Alin, jak Balla-
dyna córek głazów, idyllicznych jak Kir-
kor grafów — co się tak w mezaljans
wprzędzie—traicznych Barszczan i ich po-
czerniałych ryugrafów, zrodzone widać
obrazy z Judyt—Salomej ekstazy, aż mi-
styczny śpiew wybucha o wcieleniach
króla ducha!

* * *

Skazy Piotrowej opoki dostrzegł
Kraśniński głęhoki, Jana opokę miłości
wróżąc, gdy to w kościele będzie pro-
ściej, gdy rząd Chrystusowy w statystów
wejdzie głowy i nie będą rządzący na-

kształt ssącej krew pijawek gromady lud wysuszczeni biady. A dalej—gdy nie będzie szakali ludów drących w sztuki sąsiadów, gdy jak Trójrozbiorecy już nie będzie gadów, gdy się słowem w pokuty popiele przed Bogiem ludzkość rozściele pokotem, za przeszłość lzy poleje, głosząc—*vicisti Galilae!*

*

*

*

W skarbnicy dziejów, Krakowie, zajaśniały barw królewskie splendory—to ciałem mały Matejko a duchem olbrzymi z pyłu i kory stuleci wielkość ojezyny wyjawia a pędzel macza w krwi—ta w Grunwaldzie dymi, w tęczy, w słońcu—że się jak u pawia w obrazach mieni, czasem w złości—że się Rejtanem pieni, najczęściej w miłości—z tą Zygmuut i Barbara, z tą Skarga ognistemi słowy prywatę kara, bogaty w duch Izajaszowy, z tą Stańczyk na tle komety warkoczy w nasz rozbiór zda się wpija oczy! A czasem pędzel w sławie moczy: i Litwa z Polską się jednoczy, Jan zbawcą ziemi Rakuskiej, w hołdzie... na klęczkach... Albert pruskil

*

*

*

Dalej Dant nowy cudnej Beatryx stąpa śladem doliną płaczów, potomności się u-

żala Kainowej, co gradem ciska w siebie kartaczów, oręż nakształt szala na wize runkach wiesza Najświętszego Syna, ze szat trupy zdiera żołnierzy, więc mierzy w ludzkość Bóg Grottgera gniewem...

Mglista... z kosą... w Litwy kujeje za kweflona mara wieje...

Noc—mina Sybiru głęboka—zapadlooka w niej litwinka z tęczką skuta a jej dzie ciątko w mogile a trup—mąż zjawia się na chwilę — za ojczyznę przekłuta pierś, lecz gdy się nad nią ból tak spiętrza— blaski spływa Panna Najświętsza!

Zuów matka nad zwłokami syna, na szubienicę wysoko ojca żandarwi włoką, pożogi... uędza... z ojczyzny wypędza wróg... kibitki — etapy — kunty — w dyby zakuty kraj! To rok sześćdziesiąty trzeci narodowym duchem świeci a po nim czar na nastąpi noc—szarańczy na kraj nawała!..

*

*

*

Długo te mroki ozlaca tytaniczna Kraszewskiego praca, co nad Lope de Vegą wzniosł się płodnością, co wszystkie struny życia z końca w koniec trąca, a powieła Polskę widzi jaśnie gdy starą śpiewa Baśnię, płacze w Rozbiorach Trzech, że żywcem wtłopaczona w grób, patrząc

przez łzy, jak tułacze—za ojców pokutując grzech — pod obce mkną sztaandary i w szarej kapocie wódz jest im jak ona gwiazda magowa do słowa wiodąca, co w ciało w Betleem się przybrał!

Wielka Kraszewskiego praca, co, demokrata narodowy, miłosne oczy na lud wsio-wy zwraca, co ubogiej sztuce polskiej plastycznej słowem torował drogi, co w mroki, plagi owe na każdy wrogów strzał nad wszelkie maście Pawłowe jedno lekarstwo miał: ducha nie gaście!..

* * *

A gdzieś w głębi samotny śpiewak gołębiej Marji, jej Waclawa i tęsknicy stepowej Ukrainy krasnolicej, co pierś balsamem traw napawa a duszę pięknością sław, gdy Rzeczypospolitej nad nią biały bujał ptak, wolności obfity niosąc plon, na chmury pohańców strzał pierś stawiając chrobrał zgięty dzióbł twardy szpon! i w słońca blasku w złotej ludom drgał koronie jak ów z Pisma drogowskążny słup ogoisty na granicy od światła do ciemnicy aż mu do piersi śnieżystej trzy sępy, trzy czarne przypadły ptaszyska i tryska, gdzie szpon ich tkwi, sznurek królewskiej

krwi—i bez korony czar-ptak pada zmożony!

Tak Marja, gołąb biały, wśród lip swych smutna stawa, jej zda się wzrok przenika bezmiar, zda się Wacława widzi i miecznika walczących z tatarzy, aż ją kuligu maskary w głęboki staw porwały—ze sępa ordynansu—królika, co nie chce syna mezaljansu — z jego to listem na szybkim kozak pomyka koniu na początku poematu, afektem strzelistym zdradnie świadczy szlachetce jak bratu.

* * *

A Szopeul... Pod francuza mieści on nazwiskiem pełnię staropolskiej treści. We wielkim wiedzie polonezie przez dzieje tysiączne pary, w przeszłych wieków zakręty, w bujne szlacheckie gwary, gdy to w wszelkiej imprezie winem lśnią się kielichy... łeb od korda pocięty... z trzewiczka wiochny cichej piją smiaste twarze!

Lub znów w tańca zakręcie mistrz w surmy bojowe zagrzmi i gromem przed oczyma duszy spadną w zastępy wraże skrzydły szumiąc rycerze, Jezusa hasłem bierze każdy i Marję-Królowę i bufić jak lawina z trzaskiem — tętentem ściua

z nóg wrogów jak kłosa w polu zżętem!...

Z tych klawiszy duch się naradowy
słysz—więc z razu smutek cichy gra—
jak tło obrazu—jak tkanina szara nim ją
wzorzyście stka dziewczyna w jedwab—
szyby — jak schmurzony firmament nim
gwiazdy jak klejnoty w brylantowo-zło-
tej grze barw zaśnią z mgieł opony i
jak historyczne podłoże narodu, co w kaj-
dan wrósł obrozę. Potem westchnienia
wokół ciężkie jak wichry las gnące. Po-
tem tej muzyki ton w rozdzierające się
mieui krzyki. Aż jak rozbokałej rzeki,
mosty i zapory rwącej, słucha świat lu-
du całego lkań a męki, to się z ręki jak
kobieca drobnej, z Polski klęsk w górę
bijący wylania głos—Szopena marsz ża-
łobny!...

*

*

*

Może to w tego marsza brzmienia go-
ście wsluchani Radziwiłła, gdy ich kunszt
Siemiradzkiego w oniemiałą grupę zmie-
nia, a ciszę dusz ich w niebo szturmują-
ca muzyka mistrza burzą tonów zmaca.
Tak pędzel — wrażenia toni zewnętrzne
odtwarza znaki i czytasz głąb jej z schmu-
rzonej starca brwi, z białej dziewicy
zapatrzenia, z czoła, co mędrstwem lśni

w Humboldtowej na dłoni wspartej twarzy, z nieruchomości wachlarza pięknej pani i z tego, że jak do słońca słoneczniki tak się do tej muzyki obracają ich głowy.

Ten sam pędzel jak ogniwo Italję łączy piękną z na pół żywą Polską, do której w obrazach lazury przeniósł tamtej, słonecznych skwarów igrę skrós liści i konarów, mozaiek, waz, ciał, pałaców przepychy, z jękami splecione chrześcijan, co w podziemiach zrazu cichy nucą śpiew, z ogni i dymów koronę zyszcza jako świeczniki Neronowe, co w Colosseum ich rozdziera lew, pantera, aż jak grzesznica jawna, w prochu z orgji się korząca zachwyca się Chrystusem świat, bogów strąca!

*

*

*

Nowego mistrza słowa uczcijmy — w laurach głowa! I on ojezyźnie wycieńczonej pełen miłości syn, pełen hartu i prostoty, w ogniu klęsk z przeszłości wypalony wiu jak krąg złoty błyszczy wśród świata pisarzy swej ziemi bólów srogością — niby ich starszy brat — z stron, gdzie wajeźdników siadł rząd i ciemnotą darzy słony kraj światłością, we wrogiej mowie nauk udziela dzieciom i jak w pamiętnikach

poznauńskiego nauczyciela w grób je drę-
cząc mózgi wpycha lub je zdzicza ta wie-
lojęzycza licha szkoła, przeszłość naro-
dową mongola stopa depeząc, w regulach
greki i łaciny łupny dając wiedzy, miast
człowieka lalkę w życia walkę pchając
z zjałowioną głową!

Tam liter nauczycieli w cytadeli więżą,
w lodach burjata mrożą długie lata, więc lud
niestety w trzech czwartych analfabety!

Tam sieroty wylawia pop w ochron-
kach do prawosławia, w świątynie żołda-
cka tłuszcza do chrztów, do ślubów nie-
dopuszczał!

Tam jak psy kością waśnią kwiecą brać
z szlachecką—służebnością, więc nie mo-
że Imogena Rzepowa ratunku znaleźć we
dworze i choć za mężem się rozpacznie
kręci — za wierność psią i chęci dobre
spadła jej na pieńku głową!

Tam taryfa nieuczciwa kraju rolnictwo
podrywa, więc do Rzeczypospolitej za
morskiej za cblehem żeglują świty i ztam-
tąd jaki taki przez przelewne otchłanie
jak ptaki bieży myślą do Ziemi Macierzy,
jak owego latarnika tęskny pomyka wzrok,
gdy u wschodu swej wieży stanie, z kąd
zsiadł z włodu.

Tak duchem na szczęśliwsze brzegi naród przenosi cały Sienkiewicz sławny— w Zbaraskie, Jasnogórskie boje, do Wiednia, do Grunwaldu chwały i w mrokach nędzy, tkany z wyobraźni przędzy, obraz nas olśni potęgi dawnej w misterne zaklęty księgi!

Więc jak to z szwedów powodzi z wewnętrznych zdrad duch się miłości odrodzi ojczyzny i Kordeckiego wyda jak kwiat Polski grunt żyzny—i z zapamiętałej burzy duży w tym ludzie tkwi ślad—ucieczka z wszelką troską przed Matką Częstochowską w obronę jak od szwedzkich dział!

Więc jak się Tyszowiecki tworzy związek a w nim bohater Czarniecki.

Jak swawolę niweczy Kmicica wszech wrogów nawałnica!

Jak mała kawalkada Jana Kaźmierza z wiernych żołnierza na Ruś się bezdrożem skrada.

Aż niby niedźwiedź przez psów opadnięty roje—zrazu zdrętwiały—ocknie się przecie... staje wśród rozżartej zgrai, tu łapą zgniecie, tam kasa—tak z klęsk nawały to państwo się otrząsa!...

Zuów Zbarażczycy pół święci—Skrzetu-

scy, Podhipięci ogniem pro publico bono najczystszym płoną!

Albo Krzyżactwo jak żmije jad sączy w dłoń, z której żyje — aż koń Witoldowy rączy, jak na Matejki obrazie, z dziejowym jeźdźcem w ekstazie, u mrożej Junginga majaczy głowy, co wczoraj... śnił inaczej!..

*

*

*

W ostatku czyjaś potęga dzień nasz z przeszłością sprzęga, że przeszłość się odkrywa w czytaniu jak dziś żywa — przeszłość przedjagiellowa, Kaźmierzowa i Chrobrowa — przeszłość śmiałego Bolesława, biskupem krwawa, jakby do gruntu dotarł polskiej treści, tak głębiej dziejów wieści po raz pierwszy ze szczerych ten najszczerzy — że w Bolka żale i w duszę wglądamy doskonale jakby się ze sny strasznyimi tak zwierzał kto współczesny, że z Piasta kości — Kazimierza duch się olbrzyma zrasta i ludzaco nam z tego procha nad wijącą się z męczarń ojczyzną bezmiar rozpaczy szłocha — że jak nie czerwona i jak żmija rozpacz ta szalona w splotach, skurczach się przewija aż do terazniejszej chwili, jakbyśmy pod tym

Wielkim żyli—tak on w Wyspiańskim łyże
leje na to co się teraz dzieje!

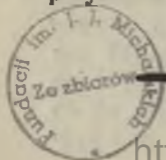
Zaś owej nocy wesela w miłej podkra-
kowskiej chacie współczesna żywa schwy-
tała Polska w walk, cierpień, igraszk
chaosie—że jeden na drugiego patrzy słó-
wek błyskotkami strzela—najwięcej sobą
zajęty—a wóz narodowy w bagna grzęź-
nie po osie wpadłszy, a z przeszłości im
wizyty—groch i ściana — i z szczytów
Rzeczypospolitej... i z rzezi w kacie Met-
ternichu poczętej... i wizyta chobola, co
woła najpouurzej o rogu, chamie i o sznu-
rze...

Aż niby piorun trzaska: z gieniusza spa-
da maska! Od mogił laurowicia wieszcz
nawraca do życia—do życia—wyzwolenia
z poezji grobochwalczej technienia?...

Czy dzieła to połowa?...

W księgach, na szklach, czy nie rzekł
ostatniego słowa?

Może wywiedzie na jaśnie większą —
przyszłość... przeszłość... zanim zgaśnie?...



F

8511